

# Późna wiosna w Łękawicy

*Migawka*

Dynamiczna rzeczywistość. Przewalają się nade mną burze oraz rzęsiste ulewy. Niebo tężeje od ołowianych chmur, które kłębią się złowieszczco. Momentami, dla kontrastu wychodzi słońce, by przypomnieć, kto tu naprawdę rządzi. Ulewy są naprawdę znaczne. Deszcz siecze bezlitośnie na przemian z gradem. Gdy już wydaje się, że ta nawałnica mija, to nagle deszcz wraca ze zdwojoną siłą. Przy takim wertykalnym potoku, w samym środku totalnej wilgotności może się wydawać, że tak będzie już zawsze. Ciemność i deszcz są takie wszechogarniające; wypełniają sobą całą rzeczywistość tak totalnie, że nie pozostawiają miejsca na nic innego. Ale w końcu zawsze okazuje się, że wszystko przemija i w finale pokazuje się słońce, które niezmiennie zawsze świeci ponad chmurami.



Nawałnica. Fot. Ryszard Kulik

Wody spadło z nieba tyle, że wszędzie pojawiają się płynące strugi, a za stodołą w wąwozie utworzyła się prawdziwa kaskada z wodospadami i rwącym potokiem. Otwieram okno i słyszę, jak woda bezwstydnie głośno obwieszcza, że zamierza czym prędzej wypełnić sobą to, co znajduje się w dole. Woda uwielbia to, co niskie, wklęsłe, dolne, i zagłębione. Rozlać się i wypełnić wolne przestrzenie a tym samym urzeczywistnić doskonałą równowagę – oto ostateczny cel wodnego żywiołu. Czyż ja różnię się od niego w tej tendencji? Czy ktokolwiek może uniknąć tego wspólnego przeznaczenia? Wszyscy jesteśmy jak woda i idziemy tam, gdzie nie możemy nie iść. Zawsze jest tylko to, co jest. Nigdy nie może być inaczej niż jest. Jakie to proste! I zarazem trudne. Jak tu puścić się z tym nurtem? A co zrobić, by dojść do źródła?

Wchodzę w nurt rzeczywistości, ale robię to zdecydowanie mniej dynamicznie niż pogoda wokół

mnie. Wolno płynę w strumieniu czasu. Między jedną burzą a drugą, kiedy robi się bardziej sucho, zbieram kwiaty bzu czarnego, z których zrobię syrop zwany chabzyną. Uwielbiam zapach kwiatów i ich bardzo szczególny smak – kiedy już go oddadzą wodnemu roztworowi. Jest kwintesencją wiosennej tajemnicy, upojnym marzeniem o strzelającym ku światłu życiu. Gdy nastaną jesienne i zimowe chłody, chabzyna przywoływać będzie wspomnienie wiosny; będzie rozświetlać swoim smakiem ciemności.

Oddzielam drobne kwiaty od łodyżek nożyczkami i zalewam gorącym syropem przygotowanym na bazie stewii. Teraz kwiaty oddają swoje cenne skarby i za parę dni po odcedzeniu zawartości otrzymam wiosenny eliksir mogący zbudzić do życia nawet pogrążonego w ciężkiej depresji.

Sposobiąc w ciszy i niespiesznie kwiatostany bzu, myślę sobie, że ten samotny czas tutaj jest nieustającą medytacją. Jestem obecny i połączony. Delektuję się każdą chwilą, wchodząc w pełni w doświadczenie rzeczywistości. Nie dzieje się nic nadzwyczajnego, a jednak mam poczucie cudownej kompletności. Siedzę i siedzę i nie mogę wyjść z podziwu, jaki ten świat piękny. Przestrzeń wypełniona jest po brzegi kolorami, kształtami, dźwiękami, zapachami i niewymowną tajemnicą. To wszystko bardzo mi smakuje. Uczuję więc, zanurzając się bezwarunkowo w ten niezwykły spektakl zwany życiem.

Siedząc na tarasie, słyszę nad głową ciche, choć intensywne popiskiwanie. Okazuje się, że w szczelinie pod dachem sikorki założyły gniazdo. Rodzice dwoją się i troją, podlatując do młodych ze smakowitymi kawałkami. Gdy są już blisko, piskłeta włącza tryb alarmowy, jakby chciały przekonać cały świat, że „to właśnie mnie, a nie rodzeństwu powinna przyspaść w udziale kolejna porcja energii!”. Jak rodzice radzą sobie z tą presją – nie wiem. Czy natura jest sprawiedliwa, czy faworyzuje zawsze silniejszego? A może fakt, że silniejszy jest faworyzowany to właśnie przejaw sprawiedliwości?

Człowiek ma dylematy, a natura po prostu działa.

Mijają godziny, mija dzień. Jak go przeżyłem? Nic znaczącego się nie wydarzyło. A jednak mógłbym teraz spokojnie umrzeć bez żalu. Bez tego poczucia nienasycenia, które każe mówić, że „ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy”. O nie! Ważne jest tylko to, co jest teraz. Tutaj jest prawdziwe źródło wieczności i spełnienia. Oto właśnie jestem. Jest tylko TO. Jestem w swoim prawdziwym domu.

Ryszard Kulik